TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 39. POZNAŃ dnia 26 Września 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1¼ tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop. śrb.; we Francyi 5 franków; w Redakcyi 1¼ tal., albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

Kobieta w powieści i kobieta w życiu:

kartki luźne z teki

JANA ZACHARJASIEWICZA.

(Ciąg dalszy).

PERŁY W BŁOCIE.

A teraz kilka rysów drugiéj strony obrazu.

Od tego wydarzenia minęło kilka miesięcy. Filipson, ów uśmiechnięty wiecznie młody bankierek, w jasno-zielonym fraku o złotych guzikach, coś bardzo posmutniał i mocno się zmienił. W jego garderobie widać jakieś zaniedbanie. Nawet czupryna coś porzedniała, a gukier nie najlepiéj trzyma się w oku.

— Filipson! Ty coś myślisz o bankructwie! rzekł do niego pułkownik od dragonów; szkoda, wyborne wino i wyśmienite były u ciebie sygara!

Filipson skrzywił się jak figa i odparł:

— O bankructwie wcale nie myślę, przeciwnie „stary mój“ przyszedł temi dniami do ogromnéj sukcesyi. Że to prawda, co mówię, mogę ci dowieść jutro — dobrem winem i wyśmienitemi sygarami.

— Dobrze — ale cóż tam u kata tak ci za skórę zalazło? —

Filipson uśmiechnął się gorzko, a wziąwszy pułkownika za rękę, usiadł z nim pod oknem i rzekł do niego:

— Nikomu jeszcze nie zwierzyłem się z tem, co mnie dzisiaj dolega. Nie jednemu może to wydać się śmiesznem. Ale ty będziesz umiał wejść w moje położenie, bo znam twoje serce i twój prawy charakter.

Pułkownik musnął po dużych wąsach swoich na znak, że w saméj rzeczy ma serce do zwierzeń, a Filipson mówił daléj:

— Zapewne wiadomo ci, że od kilku miesięcy utrzymuję Judytę, biedną, pozostałą sierotę.

Pułkownik mrugnął jednym wąsem i jednem okiem, że wie o tem, i że dotąd swego przyjaciela doskonale rozumie i pojmuje.

— Otóż widzisz, mój przyjacielu, ciągnął daléj bankier, ta Judyta jest wielkiem mojem nieszczęściem!

— Nieszczęściem? krzyknął pułkownik, czy wymaga wiele?

— O gdyby tu o krocie tylko chodziło, podjął bankier, nienazywałbym tego nieszczęściem! Ale tu chodzi o co innego! ... Ja ją kocham!

— Ty ją kochasz! wrzasnął pułkownik i odskoczył od bankiera na dziesięć kroków. — Filipson, który ma krocie, kocha się! ... ha, ha, ha! kocha się! ...

— Tak jest, mój drogi, odparł smutno bankier; Filipson, który ma krocie, kocha się i jest najnieszczęśliwszym człowiekiem!

— Pułkownik spuścił wąsy na dół, pokiwał głową i rzekł po chwili:

— Niech mnie piorun trzaśnie! — Nic a nic nierozumiem, co mówisz!

— Bankier odetchnął głęboko, przejechał ręką po rozburzonéj czuprynie i odparł:

— Wiedziałem o tem, że mnie od razu niezrozumiesz. Są rzeczy, o których nie marzy się naszéj filozofii. Otóż posłuchaj: Wiesz, że miałem znajomość z starszą siostrą Judyty. W ciągu tego stósunku powstały między nami drobne diferencye, które sobie siostra Judyty tak wzięła do głowy, że mnie porzuciła i gdzieś marnie zginęła. Judyta jest nierównie piękniejszą od niéj. Myślałem z razu, że już wszystkiego dokazałem, kiedy Judytę wziąłem na utrzymanie. Ale okazało się, żem sobie kipiącéj smoły za skórę nalał. Judyta tak zręcznie sprawą swoją zakierowała, że ja dzisiaj biegam jak szalony, i zamiast być jéj dobrodziejem, jestem żebrakiem i niewolnikiem. Dziwne rzeczy zaszły ze mną. Sam siebie niepoznaję — dawniéj brałem wszystko na wagę złota, dzisiaj jak trubadur żebrzę litości, żebrze wzajemności u ubogiéj dziewczyny, którą kocham nad życie!

Pułkownik musnął po wąsach i strasznie się zasumował. Przyjaciel jego był widocznie zgubionym. — Obaczywszy opodal lekarza pułkowego, przeprosił na chwilkę bankiera, a sam pobiegł do lekarza.

— Proszę Pana, rzekł mu do ucha, ot tam pod oknem siedzi Filipson. Spojrzyj Pan na niego, a witając się z nim, weź go Pan nieznacznie za puls — bo mnie się zdaje, że on chory. Może jest blizki apoplexyi. Bredzi rzeczy, których, niech mnie piorun trzaśnie, nic a nic nierozumiem.

Lekarz wykręcił się na pięcie, aby zamaskować swoje plany, a zbliżywszy się po chwili do bankiera, podał mu rękę i uważnie w niego się wpatrywał. Po kilku słowach obojętnych dał znak pułkownikowi, że Filipson zdrów zupełnie i że się nie ma co obawiać apo-

plexyi. Pułkownik rozśmiał się nieznacznie, tracąc kredyt w wszechwiedzę pułkowego lekarza. Tymczasem Filipson mówił daléj:

— Nie wiem, co za demoniczne sztuki ta kobieta posiada, ale mówię ci pułkowniku, że przy niéj jestem tak małym i nędznym, jak najnędzniejszy wasz prywatdieuer. Ona mi rozkazuje, ona wodzi mnie jak niedźwiedzia za nos, maltretuje mnie i nęka, a jednak nie mogę żyć bez niéj!

Pułkownikowi zdawało się, że spostrzega siność na twarzy bankiera. Mrugnął na lekarza, aby lancet miał na pogotowiu. Filipson mówił daléj:

— Już przez kilka miesięcy nie miałem snu spokojnego. Niepewność dręczy mnie i apetyt odbiera. — Nie mogąc sobie wytłómaczyć dziwnego jéj postępowania, wpadam nieraz na myśl, czy ona nie ma jakiego kochanka? Wtedy harpia zazdrości rozdziera serce moje, zrywam się po północy i wybiegam na ulicę. Każdy cień komina, każda latarnia budzi we mnie podejrzenie, wszędzie widzę szczęśliwszego ode mnie rywala. — I wracam zmęczony nad ranem do domu, nikogo nieobaczywszy. Judyta śpi spokojnie, koło jéj pomieszkania nie widać ani żywego ducha! Widać, że nie mam rywala. —

— Cóż ona robi cały dzień do stu katów? zapytał pułkownik.

— Za moje pieniądze uczy się grać i śpiewać; uczy się języków europejskich, a nawet i w literaturze chce być biegłą.

— Ba, na cóż za to wszystko płacisz?

— Nie mogę jéj niczego odmówić. — Wierzaj mi, gdyby mi kazała na placu Zamkowym koziołki wywracać i gdyby to jéj jaką przyjemność robiło, niezawodniebym to uczynił.

Pułkownik poprawił kołnierz i zaczął na seryo zastanawiać się nad tem, czy to jego randze nieubliża, że z waryatem na publicznem miejscu mówi. Wreszcie uznał, że tak jest w istocie, pożegnał bankiera i wyszedł.

Bankier siedział jeszcze długo zamyślony, a siedział tak spokojnie, że pająk, który w téj chwili z sufitu się spuścił, miał wielką ochotę przywiązać nić swoję do jego czupryny, a nawet już kilka razy próbował. Wreszcie gdy już się ciemno zrobiło, a pająk do okna nić przymocował, zerwał się Filipson i prostą drogą pobiegł do Judyty.

W wytwornym salonie, opatrzonym w najdroższe i najmodniejsze graciki, siedziała Judyta ubrana jak dama wielko-światowa. Jéj twarz była piękna i cicha, jakby z marmuru wyrzeźbiona, w oczach ciemno-szafirowych był wyraz spokoju i szczęścia. Czasami tylko błysnęło tam coś jakby jakieś słodsze nad rzeczywistość marzenie, albo słodsze od rzeczywistości wspomnienie! .... Siedziała przy fortepianie Erarda i z nauczycielką swoją odgrywała jakąś etiudę.

Galonowany lokaj z cicha otworzył drzwi i oznajmił, że pan Filipson prosi o przyjęcie.

— Pan Filipson niech czeka! krótko odparła Judyta i grała daléj.

Długi czas słychać było niecierpliwe kroki bankiera w przedpokoju. Wreszcie ucichło, snać musiał usiąść ze znużenia.

Minęła godzina, nauczycielka muzyki zabrała się i odeszła. Ale we drzwiach spotkała się z jakąś starą Francuzką, która mocno przez nos mówiła. Po wyjściu artystki wszedł znowu lokaj i prosił o wejście dla pana Filipsona.

— Niech czeka pan Filipson! — była znowu odpowiedź. —

Minęła jedna i druga godzina. Wreszcie skończyły się exercycye, salon wypróżnił się. Judyta została sama. —

Do salonu wszedł Filipson.

Szatański uśmiech zaigrał koło bladych ust Judyty. Bankier wyglądał jak cień straszny, zmartwiony.

— Czy pozwoli pani, abym przy jéj stole wypił szklankę herbaty?

— Muszę pana dzisiaj najmocniéj przeprosić, odparła z anielskim uśmiechem Judyta, okazując bankierowi dwa rzędy najpiękniejszych pereł — muszę pana przeprosić, bo dzisiaj za wiele pracowałam i jestem cierpiącą. Herbatę będę piła w pokoju sypialnym.

— Pani! jęknął bankier, — ty nie masz dla mnie litości! —

— Panie Filipson! Powiedziałam panu, że mężczyzna powinien wytrwałością zarobić sobie na wzajemność kobiety. Ach, to szczęście tylko cenimy, do którego doszliśmy przez męki i cierpienia! .... Przyjdzie czas, że i pan podzielisz to zdanie ze mną.

Przy tych słowach zsunęła się jéj z jednego ramienia jedwabna mantyla i odsłoniła prześliczne, jak alabaster białe, z wdziękiem zaokrąglone ramię. Filipson pospieszył z pomocą, a podając jéj jeden koniec mantyli, pochylił się nad jéj głową, uczuł gorący jéj oddech......

Judyta utopiła w twarzy bankiera swoje ciemnoszafirowe oczy, wytrzymała go chwilę pod tym krzyżowym ogniem kartaczowym, a uzbroiwszy swą twarz w uśmiech zalotny, porywający, wstała szybko z fotelu i rzekła:

— Bon soir, bon soir, monsieur!

Bankier widział ją znikającą mu nagle z przed oczu — słyszał klucz obracający się w zamku. Z głową spuszczoną, z rozczochraną czupryną wyszedł z kamienicy......

Tak mijały miesiące. Judyta kształciła się, pracowała nad sobą, Filipson wzdychał i płakał, pan Albin pił piwo chocimskie i z każdym miesiącem lepiéj wyglądał. Zwykli ludzie mówili, że Albin zbyt wiele pił tego piwa i że to czynił z utajonego jakiegoś cierpienia. Ciocia Eulalia i ciocia Blandyna niepodzielały tego zdania.

Wreszcie wyjechała nagle Judyta za granicę, a za nią wyjechał Filipson.

Od tego czasu minęło kilka lat. W mieście mówiono najrozmaitsze rzeczy. Nikt jednak nic pewnego nie wiedział ani o Judycie, ani o Filipsonie. Tylko nadzwyczajne oko autora mogło zajrzeć w głąb téj pięknéj, tragicznéj duszy Judyty, tylko mikroskopem psychologii można było dostrzedz i ocenić okropne cierpienia kochającego bez wzajemności bankiera. Zwykłe oko świata nie widziało w tem zdarzeniu nic innego, jak brud i plugastwo społeczne.

Tak jednak nie było. Ostatnia scena tego obrazu przekona o tem i najniewierniejszego.

W Paryżu, w jednym z najpyszniejszych hotelów mieszka Judyta. Otoczona jest wszystkiem, co może dać złoto. Jest-to ta sama prześliczna kobieta. Twarz tylko schłodniała nieco, na czole wystąpiło kilka ja-

kichś odcieni. Koło pięknych, różannych ust zarysowało się coś nakształt bólu lub przesycenia. Zaiste, piękna dusza Judyty musiała prędko przesycić się tym światem złota i papierów bankowych.

Był to ranek pięknéj, pogodnéj jesieni. Judyta skończyła właśnie wytworną toaletę, kiedy pan Filipson wszedł do salonu.

Nie był to już ów uśmiechnięty, z gukierem w oku synal bankiera! Byłto szkielet, zgarbiony i połamany, kaszlający co chwila. Oczy mu w dół zapadły, włos wyleciał z czaszki, na czoło wystąpiły trędy. A to wszystko było okropnem dziełem Judyty.

Filipson był dziś śmielszym, jak zwykle. Siadł naprzeciw Judyty i rzekł drżącym głosem:

— Kobieto, ty jesteś najokrutniejszą istotą, jaką kiedykolwiek, a nawet przed potopem świata, wydała ziemia! — Patrz, coś ze mnie zrobiła. Odebrałaś mi swobodę życia — powinienem tobą pogardzać — ale nie mogę — bez ciebie żyć nie mogę! — Wczoraj umarł mój ojciec, jedyna przeszkoda moich zamysłów. Dziś rozrządzam sobą i mym majątkiem; nie obawiam się przekleństw ojca, ani jego wydziedziczenia — i proszę — o twoją rękę. Świat już cię nie będzie nazywał Judytą, ale panią baronową Filipson.

W oczach Judyty zaiskrzyło się coś szatańskiego. Była to radość i złość jakaś piekielna razem. Podniosła się z dumą, jak królowa, wyciągnęła rękę i wolnym mówiła głosem:

— Bogu dziękuję, że mnie doprowadził szczęśliwie do celu moich zamysłów. Téj chwili w życiu pragnęłam — daléj mi już iść niepotrzeba. A więc słuchaj teraz wyroku swego nędzniku! Całe moje zachowanie się względem ciebie było tylko zemstą naprzód obmyślaną, zemstą za moją siostrę!... Nędzniku, tyś ją zabił, tyś i mnie chciał zniżyć do potwora. Ale trafiła kosa na kamień. Moja zemsta dojrzała — nabytą nauką mogę sobie zarobić na poczciwy kawałek chleba. Dzisiaj opuszczam cię nędzniku — żyj i konaj zwolna w cierpieniach swoich! Jam była twoją Nemezą za wszystkie grzechy twego żywota!.... Wiedz jeszcze na twoje umartwienie, że jest człowiek, którego kocham nad życie i z którym świętym węzłem sakramentu połączyć się myślę.

Bankier zakaszlał się i wypluł krew. Judyty już nie było w salonie.

Za kilka dni znalazł lokaj bankiera nowe mieszkanie Judyty i przyniósł jéj list od swego pana:

— „Nieodgadniona kobieto! pisał bankier. Na łożu śmiertelnem piszę te słowa. Za kilka godzin rozstanę się z tem życiem. Uznaję dzisiaj grzechy moje, a mianowicie czuje wyrzut sumienia za starszą siostrę twoją. Widzę, że cię Bóg zesłał na karę moją, żeś w Jego ręku była chłostą dla mnie. Korzę czoło przed sprawiedliwością Stwórcy, a jako mały robaczek chcę za grzechy moje coś dobrego uczynić. — Judyto! Za godzinę, za dwie przestanę żyć. Przyjdź, na łożu śmiertelnem ofiaruję ci imię moje i majątek. Opinia publiczna potępi cię — będzie sierota wyrzutkiem. Dla bogatéj wdowy po Filipsonie otworzą się salony i ramiona najcnotliwszych mężczyzn. Przybądź — ksiądz czeka — życie ulatuje.... Filipson.“

Judyta myślała chwilkę. W tym zwrocie widoczny był palec. Opatrzności boskiéj. Za godzinę była żoną bankiera — za dwie była — bogatą wdową!

Pewnego pięknego poranku przestraszyła się ciocia Blandyna, bo jakiś bogaty powóz zajechał przed kamienicę, a dama pytała się o mieszkanie pana Albina.

Za chwilę była Judyta w ubogiéj izdebce akcesisty izby obrachunkowéj. Albin miał te same żółto białe włosy, ten sam kapelusz z dużemi kresami i według wszelkiego prawdopodobieństwa ten sam surdut zielono nakrapiany. Przytył tylko nieco i nos mu sporo poczerwieniał. W twarzy była jakaś dobroduszność i apatya do wszelkich energicznych myśli.

Judyta długo opowiadała kobietom przygody życia swego. Albin słuchał ją z pewnym głupkowatym uśmiechem. A gdy Judyta wyszła, zaczęły kobiety mówić:

— Opatrzność Boga kieruje losami biednych sierót. Albinie, to palec boży dla ciebie. Gwiazda Opatrzności boskiéj zeszła nad ubogą naszą izdebką. Albinie, ujrzyj ją! Promienie jéj są złote, śrebrne światło tryska naokoło!...

Za kilka tygodni przysięgał Albin u stopni ołtarza miłość i wierność bogatéj wdowie bankiera, a Judyta wymawiała głośno słowa przysięgi, że nikomu nie ślubowała wierności małżeńskiéj....

Albin porzucił służbę, a że głupia opinia ludzi krótkowidzących jakoś palcami młode małżeństwo wytykała, zabrali się oboje z miasta rodzinnego i wyjechali na mieszkanie za granicę. Tam w nowym świecie, przy nowych stósunkach, zapewnie nowe prowadzili życie i byli szczęśliwi, jak tu na ziemi śmiertelni ludzie szczęśliwymi być mogą.

Albin zamiast piwa pije Maderę. Przy Maderze jednak przychodzi mu czasem na myśl dawna jego swoboda duszy, gdy pił piwo. I żal mu jakoś za tą swobodą, ale spleen ten prędko mija. Szafirowe oczy Judyty rozpędzają chmury!...

* * *

A więc dzieło skończone. Cnota odniosła tryumf. Weszła ona śmiało w śnieżnéj swojéj szacie w zaułki brzydoty spółecznéj, jak śpiewający Orfeusz do piekła, i nigdzie się tam nie osmoliła, żadnéj ztamtąd nie wyniosła plamy. Jéj potęga karci grzechy i zbrodnie (Filipson), a gdy sprawiedliwości Boga zadość się uczyniło, następuje nagroda dobrego, szlachetnego serca (Albin), przyczem i mniéj szlachetne postacie (ciocie Eulalia i Blandyna) także pieczeń swoją upiekły. A więc jest tendencya moralna: Das Laster hat sich zerbrochen, die Tugend zu Tische gesetzt *). Czegóż więc chcieć od autora? Po co go turbować?

Pozwólcież więc samemu autorowi własne rozburzyć dzieło, z punktu rzeczywistości przypatrzyć się własnéj swojéj kompozycyi: —

Najprzód proszę mi darować, jeźli przy kreśleniu tragicznie-pięknéj postaci Judyty mimowolnie cisnął się na usta moje uśmiech ironiczny. Chciałem z wszelką uroczystością prowadzić tę postać — niewiara moja niech niezaraża czytelnika.

Dziwnym zbiegiem okoliczności pojawił się u autora komisarz policyi. Objawił życzenie przejrzeć jego papiery. A że było ich za wiele, więc zapieczętował starannie i wziął z sobą. Między niemi była powieść o Judycie.

---

*) Schiller.

Za kilka dni przyniósł autorowi powieść i rzekł z uśmiechem.

— Ten manuskrypt zwracam panu, bo w nim nie ma nic takiego, coby ubliżało 22 § kodexu. Panie autorze, moja jaźń składa się z dwóch ludzi, jak to już przedemną ś. Paweł tak trafnie powiedział. Jeden jest urzędnik, a drugi człowiek prywatny. Jako urzędnik mam między innemi naddozór nad departamentem, w którego zakres wchodzą podobne jak Judyta indywidua. Judytę znam doskonale, bo jako człowiekowi prywatnemu (homo internus) bardzo mi się podobała, a jako urzędnikowi (homo externus) znane były wszelkie przygody jéj życia. Wierzaj mi panie autorze, ta Judyta jest to subjektum nader nizkiego rzędu *). Policya często miała z nią do czynienia. Ona zrujnowała Filipsona, który, hol mich der Teufel, był ein fideler Kerl. Jest nawet podejrzenie, że Filipson umarł nienaturalną śmiercią i że dokument matrymonialny jest sfałszowany. Rząd poczynił nawet był kroki w tym względzie przez ambasadora, ale sprawa upadła z braku dowodów. Judyty mimo majątku nie przyjęło społeczeństwo — więc potrzeba jéj było parawanu, nowego szylda, jakiegoś wygodnego męża. — Pan Albin znał ją przed laty, póki Filipson nie odebrał mu ptaszka złotym deszczem. Nie mając długi czas awansu w kancelaryi, rozpił się biedny Albin w nędzy i ubóstwie. Propozycya bogatéj Judyty przypadła mu w takiem położeniu do gustu i związał się (zapewne po pijanemu) ślubem małżeńskim z kobietą, która mu wygodną przyszłość zabezpieczyła. Widzisz pan, że w naszych księgach inaczéj wygląda ta powieść — pan ubrałeś błoto w barwy idealne i każesz ludziom wierzyć, że to istne perły.

— Za pozwoleniem, panie dobrodzieju — wyjaśnienia tego nie akceptuję — zresztą z policyą jestem zawsze jak najdaléj....

— Ale policya za to jak najbliżéj z panem.

— Padam do nóg!

— Służka uniżony!

Gdy autor sam pozostał, wzniósł ręce do góry i zawołał:

— O wy nieznane dusze! Wy, których blask jest niewidomy dla urzędników policyi — wy męczennicy uprzedzeń i przesądów! Wam niewolno w białéj chodzić szacie, bo profesor chemii powiada, że każdy biały kolor zbruka się, gdy się otrze o sadze angielskie!...... Ludzie płytkiéj głowy chcieliby, aby autor był tylko prostym przewodnikiem swoich bohaterek; wołał jak ongi Tańska: Proszę pani, tu błoto, a tu sadze — trzeba z daleka od błota, od sadzy, bo się trzewiczek powala..... Powiadają, że są nieczyste ogniska, w które niewolno kłaść palców, bo się spalą! Oni nie wiedzą, że serce bohaterki, serce czyste, szlachetne jest jak twierdza okryta asbestem, któréj nieprzyjaciel ogniem niezdobędzie! A cóż odpowiedzieć na ten lichy zarzut, że serce ma swe „fortes detachés,“ które gdy weźmie nieprzyjaciel, to twierdza poddać się musi....

Tak wyrzekał autor na krytyków swoich, a kiedy przyszedł przyjaciel jego i zapytał go, kiedy wyda powieść o Judycie, zamyślił się chwilkę, a potem rzekł:

— Zdecydowałem się powieść o Judycie pozostawić w tece.

— Tak?... Cóż pana do tego skłoniło?

— O nie myśl pan, żem zwątpił o takiéj postaci, jak Judyta. Takie dusze rozsiane są jak jasne gwiazdy po nocnem, zachmurzonem niebie; ale świat rzeczywisty, ów świat pełzający w ślimaczéj skorupie swojéj, nie widzi tych gwiazd, a astronoma, który mu je okazuje palcem, gotów wziąść za szarlatana. Jest to los każdéj wyższéj duszy na ziemi, a biednemu autorowi trudno przeciwnie płynąć. Do tego polska publiczność nasza jest jeszcze zbyt patryarchalna, aby w taką jak Judyta postać uwierzyć. W każdym razie wydawać jéj się będzie, że sytuacya w mojéj powieści jest zbyt sforsowana, nienaturalna.... a może nawet powie, że ostateczna tendencya niemoralna!...

— Ubolewam nad nieszczęściem pana, — odparł przyjaciel autora uśmiechając się złośliwie, i ubolewam nad niedojrzałością naszéj publiczności. W Paryżu powieść taka zrobiłaby efekt, u nas, przy cnotliwéj naszéj prostocie, rażą takie hazardowne sytuacye. Nieprzeczę, że w rzeczywistości, na przekorę komisarza policyi, mogą być takie, jak Judyta charaktery, ale literatura niepowinna ich podnosić i te nader rzadkie zjawiska jako typy rozpowszechniać. Dla społeczeństwa niepowinien autor wyszukiwać zgrabnych płaszczyków, pod które tak łatwo chowają się zbrodnie i przestępstwa; jego zadaniem jest uprościć, a nie wykręcać w zygzaki gościniec naszego żywota. — Droga cnoty jest prosta, krzywemi drogami nieuczmy drugich chodzić!

— Ale przecież pozwolisz pan, że w życiu są sytuacye, na pozór dziwne, potworne, a przecież —

Podobne do sytuacyi owego zdrajcy, który biorąc od wroga grube pieniądze, powiadał swoim na ucho, że to czyni z wygórowanego patryotyzmu, że tym sposobem finansowo rujnuje wroga kraju.

— Czy zadaniem krytyki jest wytrącać talentowi w sposób złośliwy pióro z ręki?

— Przepraszam — jeszcze kilka słów. Po bitwie pod Jeną, gdzie to wojsko pruskie poszło w rozsypkę, wykrył jeden z wyższych pruskich oficerów tajną między jakimś Francuzem a jego żoną korespondencyą. — O wyrodna córo Germanii, rzekł flegmatycznie mąż do wiarołomnéj małżonki, toś nie mogła sobie romansować z Bawarczykiem, albo przynajmniéj z Sasem, a tyś pokochała wroga ojczyzny! Jakto, odparła Niemka, i ty w moim stósunku z oficerem inżynieryi francuzkiéj nic innego nie widzisz, jak tylko prosty romans?... O krótkowidzący mężu! Toż nie widzisz, że ja, słaba kobieta, biorę udział w waszéj wojnie przeciw Francuzom?... Walczę bronią, jaką mam. Moje wdzięki i moja sztuka podobania się podbiły niezwyciężonego Francuza — a teraz mszczę się nad nim i dręczę go i szarpię jak żelaznemi kleszczami! *).

Autor uczynił to ze złości, ale przyjaciel jego jest tego przekonania, że się udobrucha i choć w duchu słuszność mu przyzna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Nie dla tego o niéj tak mówi, że wyszła z ubogiego poddasza. Ubóstwo ma swoje cnoty, których daremnie szukasz w salonach. A salony mają pewne kroniczki swoje, przed którymi rumieni się ubóstwo. Ale Judyta nie poszła drogą, która jest poczciwą, drogą ubóstwa. Ona poszła drogą zepsucia.

*) Die Weiber werden zu Hyänen — mówi nasz Schiller.

Powieść ostatniego Torbanisty żebraka

spisał Roman Szkarłupka (pseudonym) w Krakowie, nakładem Juliusza Wildta, wytłoczono u Ż. J. Wywiałkowskiego 1862.

Na bujnéj niwie naddnieprzańskiéj świeży zajaśniał kwiatek, swą barwą i wonią nęcący. Ukraina jest-to prawdziwie błogosławiona ziemia, czarodziejski kraj pieśni i poezyi. Ileż on to za naszych czasów wydał znakomitych poetów i śpiewaków: Seweryn Goszczyński, Bohdan Zaleski, Sowiński, Padura, Szewczenko, że innych pominę, są to prawdziwie natchnieni pisarze. Obecnie pojawia się nowy znów talent na téj saméj niwie pod przybranem imieniem Romana Szkarłupka, którego zwyż wymieniony utwór, przedstawiający niedawno minione, ale całkiem od dzisiejszych odmienne czasy i stósunki na Ukrainie, całem sercem witamy. Jest-to poemat o sześciu ustępach, jarmarkami zwanych, z prologiem, epilogiem i przedmową wydawcy. Każdy z tych jarmarków poprzedzony jest przegrywką kozaczą, które uzupełniają i ozdabiają cały poemat, nadając mu charakter prawdziwie ukraiński. Malują nam one przywiązanie kozaka do stepów i rzeki, nad którą się urodził, i tę jakąś niewysłowioną tęsknotę, przebijającą we wszystkich śpiewkach ukraińskich:

Stepie, oj stepie, rodzony ojcze,
Mać Ukraino! — Ja to — wasz płód: —
Gdzież się podziały stada mołojcze
Braci sokołów? ... Matko i ojcze!...
Nikt się nie ozwie? — Wszystkoż jak lód?

Albo daléj:

Bohu! Bohu! sławna rzeko!
Żal mi, żal mi cię!
Twoje wody z jękiem cieką,
A nikt nie wie — gdzie? —
Héj kozaku! — twoje oczy
Zamroczone łzą?
Coś ci serce ciężko tłoczy,
A nikt nie wie — co?
Boh do morza het popłynie
Taj niewróci wstecz;
Kozak marnie gdzie zaginie
Na czużynie precz.
Boh i kozak w smutnéj dumie
Nucą sobie wraz;
Ale nikt ich nierozumie...
Bo ludzie jak głaz.

Zdaje się, że autor wziął za wzór do swego utworu pieśni Padury, gdyż przy przegrywce piątéj napotykamy w pierwszéj strofie tłómaczenie z Padury, a druga strofa zdaje się być wiernie przez autora w tym samym duchu naśladowana.

Na dół spisy! na dół spisy!
Bo do tańca wróg już stał,
Przepadniecie podłe biesy
Kozak nowy kożuch wdział.
Hej co kozak, niech wróg zna,
Hura ha! — Hura ha!
Kozak strachu się nie boi,
Bo w nim krew kozacza gra,
Nikt mu w polu niędostoi,
Kiedy huknie: hura ha!
Hej co kozak, niech wróg zna,
Hura ha — hura ha!

W opowiadaniu następnem zachował autor tęż samą barwę:

Takie to były, mospanie, chwaty
Na Ukrainie, kiedyś przed laty.
To też bywało — czy to z Turczynem
Na ostre szaszki przyjdzie się zmierzyć?
Czy to do tańca pójść z Tatarzynem
W budziackich stepach? czy to uderzyć
Na Moskaliska? — Kozak chwat wszędy:
Jak go nie obróć — sięd — owędy,
Niech jeno huknie: Ej, hura, hura!
To już na wrogu jak liść drży skóra....
Kiedyś-to z Lachem w polu, czy w chacie
Chodził pod rękę — za panie-bracie.
Ot — co był kozak serdeczni moi!
Ta pewno prawda — bo w książkach stoi...
A dziś mospanie? pożal się Boże!
I łapserdaka — żyda niezmoże!
A tak wygląda skurczono, biedno,
Jakby mu pałką złamali krzyże;
A włosy krótko, jak Moskal, strzyże;
A osełedca? — już i niewidno....
Ot — kiedy chcecie — nadstawcie słuchy;
To wam rozpowiem: jak raz ostatni
Nasi z Lachami w drużynie bratniéj,
Pod Atamańskiem Orła-Rzewuchy,
Po maładecku w szable zagrali;
Jak się z Moskalem my borykali,
Od wrot Daszowa aż po Lewuchy.

W innem miejscu (jarmark czwarty str. 62 etc.) charakteryzując usposobienie ludu ruskiego względem Polaków, taki przytacza dialog pomiędzy dwoma kozakami, Łesiem i Neczyporem. Pierwszy z nich powiada:

Jaka to była ojców naszych dola,
Kiedy Lach wściekły nikogo nie słuchał,
Ta robił wszystko, co czort mu poddmuchał!
Kiedy w arędę puszczał domy boże,
A żyd od cerkwi trzymał klucz w komorze,
Ta darł poborne! — nikt-że niepamięta?...
A kiedy przyjdą wielkanocne święta —
Chłop biedny płaci za własne prosięta!
Kiedy, bywało, Lach mudia zabije, —
Coś tam zapłaci, taj szczęśliwie żyje.
Ani się komu poskarzyć na świecie,
Chocia się biéda na wsze boki gniecie;
Bo mud mniéj znaczył od psa na uwięzi...
A o Kaniowskim — słyszeliście przecie,
Jak żartem babę zabił na gałęzi.
. . . .
Neczypor swoje: — Różnie to bywało;
Ale i dobrze nam się zinąd działo:
Chłop wtedy w polu nierobił do zmroku;
Pańszczyzny było dwanaście dni w roku;
Nikt ani słyszał nawet o rekrutach;
Człek miał chudobę, ta chodził bogato,
W ciepłym kożuchu, nadziegcionych bótach;
A chleba — nie zjeść!

Treść téj powieści jest następująca: Hetman Rzewuski upodobał sobie najpiękniejszą we wsi dziewczynę, Prysię, a gdy ta jest mu wzajemną, bierze ją do swego dworu, pomimo oporu staréj babki, rozpaczają-

céj na myśl rozstania się z ukochaną wnuczką. W Prysi kocha się już poprzednio młody i dorodny kozak Owerko, lecz nadaremnie nasyła swatów do chaty staréj Tetiany, Prysia ani słuchać o nim nie chce. Po zniknięciu Prysi z chaty babki, uparty kozak zbiera kilku gospodarzy do swéj chaty, częstuje ich wódką, miodem i smacznem jadłem i wyprawia w swaty o Pryśkę do dworu. Pan rozgniewany śmiałością kozaka, nie szczędzi mu pogróżek i swaty z niczem wracają do Owerka. Owerko ukrył żal w głębi serca, lecz poprzysiągł srogo się zemścić na hetmanie, który mu wydarł szczęście jego życia, i na Pryśce, która przeniosła pana nad prostego kozaka. Niedługo potem za zuchwałe obejście się z ekonomem ukarany plagami, znikł Owerko ze wsi bez śladu. Po czterech latach dopiero stawiają go okutego w kajdany przed panem; następuje długa, tajemna pomiędzy panem a Owerkiem rozmowa, w któréj ten ostatni błaga o przebaczenie winy i obiecuje zupełną poprawę. Pan zawierzywszy jego pełnym pokory słowom, rozkazuje mu zdjąć kajdany i przyjmuje jak dawniéj do swego dworu. Teraz dopiero Owerko ma sposobność wywrzeć zemstę. Najprzód wśród zamięszania karczemnéj pohulanki wywłóczy zemdlałą Pryśkę za włosy na śmiecisko i zadawszy jéj kilka śmiertelnych ran nożem, zagrzebuje w śmieciach. Zemścił się więc już na Pryśce, ale nietylko na niéj saméj, gdyż hetman nie mogąc nigdzie wynaleść swéj lubéj, cierpi okropne katusze, popada w czarną rozpacz, z któréj wyrywa go dopiero okrzyk wojenny zebranych na wyprawę kozaków. Staje więc na ich czele, stacza bitwę i już blizkim jest zwycięztwa, gdy zdradliwy okrzyk wzywający w Imię Boże do ucieczki, po dwakroć się powtarzający, trwoży niewiedzących co się dzieje kozaków i przyprawia ich o zupełną klęskę. Sam hetman ranny i krwią oblany, dostaje się do poblizkiéj dąbrowy i usiadłszy pod drzewem, woła na towarzyszącego mu zawsze torbanistę, ażeby mu przyniósł wody, lecz zaledwie tenże się oddalił, rozległ się okrzyk dokonanéj zemsty i torbanista przybiegłszy, znajduje hetmana nieżywego z nożem Owerki, głęboko w piersi utkwionym. Całe to zdarzenie opowiadane jest przez owego powyżéj wspomnionego torbanistę, jako część przygód jego życia i zblizka go obchodzące, — gdyż stara Tetiana krewną mu była, a hetman ciągle go miał przy swoim boku. Stary torbanista żebrak, przygrywając na torbanie, opowiada zgromadzonéj na około siebie gawiedzi dzieje swego żywota na sześciu po sobie następujących jarmarkach. Rzecz cała dzieje się w Sawroniu, nad ojczystym kozaczyzny Bohem.

Tyle co do treści; przypatrzmy się teraz bliżéj występującym w tym dramacie osobom. — Występuje ich tutaj dosyć, za wiele nawet, gdyż owa rozmowa w karczmie pomiędzy dwoma starymi kozakami, charakteryzująca różnicę usposobienia względem Lachów, kozaka dworsko służącego i kozaka duszą i ciałem, wspominającego czasy Koliszczyzny, jako chwilę wytchnięcia po ciężkiéj niewoli; rozmowa ta, powtarzam, odbyć się mogła bardzo dobrze pomiędzy torbanistą a Owerką, bez wprowadzenia Łesia i Neczypora, którzy wyrecytowawszy, jak żaki przed nauczycielem włożone sobie w usta słowa, znikają nam z oczu zupełnie.

Główny bohater, Owerko, doskonale przedstawia charakter kozaka:

Pierwszy do konia, pierwszy do zabawy,
Ba i do bójki — ot chwat był serdeczny,
Gdzie on się wmięszał, tam już guz konieczny,
Do dziewcząt zręcznie jak kot się czupurzył;

lecz przytem namiętny, mściwy do najwyższego stopnia; niewacha się dla zemsty poświęcić nawet tę, którą serce jego ukochało, byle tylko wróg jego cierpiał z nim razem. —

Pryśka jest-to sobie zwyczajna wiejska kokietka, pragnąca świecidełek, zabawy, tańca; lubiła tańczyć w karczmie z Owerkiem, lecz gdy przyszło wybierać pomiędzy nim a panem, naturalnie ten ostatni przeważył; szkoda tylko, że autor mając dosyć sposobności scharakteryzowania jéj w pieśni trzeciéj, gdzie torbanista opisuje wychowanie Pryśki przez babkę Tetianę, jéj pierwszą wycieczkę do karczmy na taniec, potem poznanie się z nią u hetmana i ucieczkę dziewczyny z chaty staréj babki do dworu, wprowadza ją jeszcze na scenę we dworze hetmana. Całą tę scenę, w któréj hetman stara się pocieszać smutną i płaczącą Prysię, należało raczéj pokryć tajemnicą milczenia, gdyż zakończenie:

Tu Rzewucha z Prysią
Objął się w poły, pocałował w pysio,

razi trywializmem.

Pięknie wystawiona jest rozpacz staréj Tetiany, gdy ujrzawszy z rana chatę pustą, domyśla się wszystkiego i biada:

Oj doniu, doniu — już cię nie zobaczę!..
Któż po skonaniu oczy mi zasunie?
Kto szczyptę ziemi posypie po trunie?
Ta kto nad grobem po staréj zapłacze?

W hetmanie darmo szuka czytelnik typu rycerskiego męża, z duszą i ciałem zahartowanem na wszelkie przygody życia, przykrzącego sobie spokój i przyjemności domowe, a goniącego za wrzawą wojenną i niebezpieczeństwami. Wygląda on raczéj na sentymentalnego kawalera, wybierającego się czasem z nudów na konną przejażdżkę bez celu, albo na Turka, wyciągniętego gwałtem z haremu rozkazem sułtana, na jaką wyprawę wojenną. Nasz torbanista tak opisuje ostatnią wyprawę ojca Rzewuchy:

Oj niedaremnie niewidać paniska!
Już mu niemiła mołodecka sława,
Już mu niemiła i w polu zabawa,
Bo żal serdeczny za serce go ściska,
Bo mu najmilsza przepadła gdzieś Pryśka!

Autor w „Słowie do Czytelnika“ oświadcza, że kiedy spisywał „Opowiadania Torbanisty,“ nie był jeszcze czytał „Poezyi Szewczenki;“ zaledwie imię jego i kilka strof oderwanych, powtarzanych z pamięci, doleciały jego ucha.

„Duch ten wieszczy (Szewczenki) wyśpiewał najgłębsze tajniki ducha ukraińskiego; i nie dziw — bo jako syn ludu wcielił w siebie — nie samą tylko wyobraźnią, ale rzeczywistym bólem — wszystkie boleści massy, któréj jest przyrodzonym przedstawicielem. Wyznać jednak należy, że niewypowiedział prawdy całéj, tylko pewną jéj cząstkę, czyli prawdę stronnictwa (rusińskiego), któremu z góry pozwolono odzywać się wyraźniéj dla znegowania idei polskiéj. Dzisiejsi patryoci ukraińscy — jak mówi ich przysłowie: — „Nie mogąc po koniu, biją po hołoblach.“ -- Nie wolno im gniewać się na teraźniejszość, więc zwracają gniew na przeszłość. Trzeba i na to mieć wzgląd, że Ukraina (Ruś w ogóle) dzieli się

(dzieliła się) na dwa przeciwległe obozy: Zadnieprzańska — zakamieniała myślą i życiem na Koliszczyznie i nienawiści przedśmiertnéj z Lachami, całą winę dzisiejszego nicestwa im przypisuje (bodaj przypisywała); — Przeddnieprzańska, okuta w jedne łańcuchy i płużąca dalszy rozwój przygnębionego żywota z nienawistną bracią, miała czas zapomnieć jéj wiele krzywd przeszłych, oraz powiązać się celami na przyszłość. Jeżeli dotąd duch ludowy w tym kierunku zbyt mało postąpił, wina w tem warstw oświeconych, co żyjąc bezmyślnie, przepomniały o ważniejszym — bo wspólnym interesie moralnym."

Autor kończy swój poemat w epilogu rozmową z chłopem ukraińskim o wspólnéj niedoli w ten sposob:

Tu chłop się obejrzał, czy kto go niesłucha,
I cicho, ostrożnie szepnął mi do ucha:
„A proszę, panoczku! niech pan mi wybaczy,
Jak u was tam piszą? czy będzie inaczéj?"
„O — będzie człowiecze! mniéj w Bogu nadzieję!
I wam się i Lachom los kiedyś zaśmieje.
Jak spoczną siepaki, — to świat się przemieni,
A będziemy razem, — jak bracia rodzeni."

Rozmaite wiadomości.

Wiedeń w Wrześniu 1862.

Piśmiennictwo Serbów.

Przystępujemy w końcu do wyliczenia rozmaitych autorów serbskich, czyli do pisarzów, używających w utworach swoich języka narodowego i czcionek cyrylskich. Zanim zaś to poczniemy, musimy choć krótko opowiedzieć wszelakoż dla lepszego zrozumienia wszelkie okoliczności, towarzyszące przejściu temu i wspomnieć o przeszkodach, napotykanych zwłaszcza w wydawaniu drukiem dzieł serbskich. Owóż nowa epoka serbska poczyna się z Żefarowiczem, co porzuciwszy język cerkiewny, zaczął pisać w języku narodowym, wydając Stemmatografią w 4 tomach w Wiedniu w r. 1742. Trzeba bowiem wiedzieć, iż na ten czas nie miano nigdzie drukarni z czcionkami cyrylskiemi. Dla tego, kiedy pod panowaniem Maryi Terezyi, metropolita Karlowicki, Paweł Nonadowicz, chciał dla teologów wydać grammatykę serbską, a w tureckiéj Serbii także żadnych tłoczarń nie było; musiał ją kazać drukować w Rimniku na Wołoszczyźnie, ku pożytkowi młodzieży serbskiéj, jak się to wyrażano. Dopiero w r. 1758 pewien Grek, Dimitr Deodosiejew, dostawszy z Rossyi czcionki cyrylskie dla swego principała, niejakiego Gliki, założył w Wenecyi drukarnią i wydał pierwszą książkę pod napisem „Placz Serbie" w r. 1761 a później historyą Serbii Pawła Julinaca w r. 1767. W końcu po serbskim Kongresie narodowym w r. 1769, założono w Wiedniu nadworną drukarnią w r. 1771 dla książek serbskich, którą atoli w r. 1796 do Budy w Węgrzech dla większéj wygody przeniesiono, i tym sposobem drukowanie książek serbskich cokolwiek ułatwiono. Największy zaś wpływ na postęp języka i piśmiennictwa serbskiego niezaprzeczenie wywarł od r. 1764 Jan Raicz i Dositéj Obradowicz: a od r. 1813 Dimitr Dawidowicz i Wuk Stefanowicz. Raicz, którego dzieła w stósownem przytoczymy miejscu, pisał bardzo wiele: ale język kaleczył niesłychanie to językiem cerkiewnym, to rossyjskim, chcąc swe pisma wszystkim uczynić przystępnemi. Obradowicz znowu jął się odrazu pisania językiem narodowym, a w tem usiłowaniu silnie popartym został od Dawidowicza oraz Wuka Stefanowicza. To wszakże nie przeszkodziło, iżby niektórzy nie mieli byli pisać jeszcze w języku cerkiewnym lub mieszaniną. Lecz walka ztąd powstająca nie była bez dalszych korzyści dla języka i umiejętności: język narodowy zaś zwyciężył. Nie było także szkół narodowych, albowiem szkoła serbska w Karlowcu, którą od r. 1733 obsadzano jedynie nauczycielami, z Kijowa pochodzącemi, późniéj całkiem upadła, i aż za staraniem metropolity, Stefana Stratimirowicza, w r. 1791 przywróconą została. W roku 1818 utworzono znowu szkołę serbską w Nowym Sadzie. W r. 1813 udało się Dawidowiczowi zaprowadzić w Recu dla czasopisma Nowakowiczowego drukarnią cyrylską. Widzimy tedy, iż piśmiennictwo nowożytne serbskie bierze początek swój w Węgrzech, pod panowaniem austryjackiem: przekonywamy się potem o prawdziwości przysłowia: paulatim summa petuntur — w rozwijaniu się piśmiennictwa tego: ale nie widzimy jasno pewnych sprężyn solidarnych, wedle których nastrajały się w dawniejszych czasach — pod panowaniem polskiem — jednostajne kroki i porozumienia południa słowiańskiego z polskim wschodem: albowiem dawniéj mało uwagi na nie zwracano, a obecnie niektóre archiwa całkiem dla nas zamknięte.

I. Poeci: Raicz pisał: boj zmaja s orlowy: ćwietnik, zawierający krótkie powieści: rozmaite pieśni. W ogóle mówiąc pisał on bardzo wiele, a całe foliały rękopisów jego treści teologicznéj spoczywają w Karlowickiéj książnicy. Dositéj Obradowicz pisał bajki Ezopowe i tłómaczył insze z różnych bajkopisarzów, które z zamiłowaniem czytano: wydał także sobranije raznik nrawouczitelnich weszczej: potém pjesna n. ins. serb., oraz swą autobiografią i Mezimac 1818. Jerzy Terlaicz pisał ody i tłómaczył poezye różne z niemieckiego, także Numę Pompiliusza z łacińskiego. Lucyan Muszycki, najlepszy z owego czasu poeta, pisał ody i pieśni bardzo wysoko cenione, które późniéj zebrano i drukiem ogłoszono. Atan. Stojkowicz wydał: Arystyda i Natalią; potem Kandora czyli wykrycie egipskich tajemnic: pisał różne poezye. Mich. Witkowicz rozmaite pieśni: Paweł Bericz poezye i tłómaczył z Wielanda Agatona. Milowan Widakowicz, nader ulubiony wieszcz narodowy, pisał: usamljenyj junosza: piękny Józef; samotny młodzieniec; Ljubomir u Elisiumu; Welimir i Bosiljka; Ljubow k mlado muzy serbskoj; Aron Elinicz pisał pieśni o wyswobodzeniu Serbii 1807. Jan Żiwkowicz tł. liście palmowe z Herdera; Stef. Żiwkowicz Telemaka; Dimitr Dawidowicz wydał w Wiedniu 181 swój Zabawnik-Almanach. Wuk Stefanowicz pieśni serbskie; lecz o nim osobno będzie. Paweł Atanackowicz: Tysiąc i jeden dzień w 2 tom. tłómaczenie. Jakób Izniatowicz historyczne powieści: Platon Atanachowicz psalmy Dawidowe, przysłowia Saamonowe i księgę Syrachową. Lud. Kosticz tłóm. kilka pieśni z Iliady. Dimitr Popowicz królodworski rękopis. S. Miluinowicz pisał Serbianka, bardzo dobry pisarz. J. Pacicz Piesmoslovka. J. S. Popowicz: Swetislaw i Milewa, Milosz Obilicz, noad Simeon; J. Nikolicz pisał: Car Lazar, a Eug. Popowicz Miloszyadę. Nestor Izahowicz tłóm. Iliadę, tysiąc i jednę noc, potem pisał: Elisaveta, sibirska djevojka. Bogoboj Atanachowicz pisał orientalne nowelle: darak srbkini — dwa i dola. Branko Radiczewicz wydał dwa tomy swych poezyj, zawcześnie umarł, podobno w r. 1856, najdzielniejszy z wieszczów serbskich nowożytnych. Mojżesz Igniatowicz pisał: Agar w pustyni, tłómaczenie z rossyjskiego: potém Artello i insze rzeczy.

II. Dramatycy. W tym rodzaju poezyi są bardzo ubodzy Serbowie. Raicz napisał: o smerti carja Urosza trajedyą w r. 1798; Emanuel Jankowicz tłómaczył Goldoniego; Tergowci: Blagodarny syn: Rożdannik; Zao otac naweljao syn itd.

III. Historycy: Żefarowicz stemmatografią, jak to wyżéj powiedziano: Paweł Julinac historyą narodu serbskiego: Raicz historyą słowiańskich narodów: potem Istor. hratka Serblii, Rassii, Bosny i Ramy 1793., Stef Wujanowski tłóm. z ross. krótką historyą cerkiewną: Paweł Keugelac powszechną historyą; Atanasy Neszkowicz hist. slaweno-bolgarskog narodu 1801; Efr. Lazarewicz życie Suwarowa; Łaz. Boicz pamiętnik mężów w słowiańsko-serbskiém księstwie sławnych: Dim Izajłowicz Istor: tergowine: Jerzy Magaraszewicz, nader zasłużony pisarz i patryota, tłómaczył życie Napoleona I., wydał istor. europ. najważnij prikluczenija od goda 1809—21: serbska ljetopis w 3 poszytach: Dim. Milakowicz istorija Crnegore: Daniel Medakowicz powiestnica srbskog naroda od najstarij wremena do god. 1850; Eliasz Popowicz dva ducha i Wuk Brankowicz; Stef. Pawłowicz życie Aleksandra W.

IV. Grammatykarze oraz słownikarze: Paweł Nenadowicz kazał drukować gram. serbską, jak wyżéj powiedziano: Stef. Wujanowski gram. niemiecką dla Serbów i gr. starocerkiewną: Abr. Miazowicz gr. serb.: Jerz. Perzowicz gr. węgierską dla Serbów: Winc. Lustina gr. włoską dla Serbów: Wuk Stefanowicz gr. serbską i słownik: Dim. Popowicz gr. serbs. języka; Dim. Milakowicz gr. serb. języka dla szkół oraz Syntaxę † 1858: Joach. Wuicz gr. franc. dla Serbów, a Dunder w Wiedniu wydał słownik serb. niemiecki.

V. Teologowie. Okrom niewielu, którzy z zamiłowaniem w rzeczach Teologii i kościoła pracowali, księża w saméj Serbii bardzo mało posiadają oświaty i to tak dalece, iż mało znajdziesz nawet wśród wyższego duchowieństwa takich, którzyby pismo św. dokładnie rozumieli i wytłómaczyć potrafili. Wada zaś ta, właściwą jest w ogólności całemu duchowieństwu schizmatyckiemu, utrzymującemu po dziś dzień, iż prawowierni ich dosyć mają wykładu pisma ś. i nauki, a szczególnie łaski Boskiéj, jeżeli mszy ś. są obecnemi i jéj z uwagą przynależną słuchają. Większa część duchowieństwa zaledwie podoła przeczytać mszał i psałterz. Jak w innych przedmiotach, tak i w teologicznych najwięcéj pisał Raicz, o czem już wyżéj powiedziano: potém zaś Winc. Rakicz, a Cyril Żiwkowicz tłómaczył Piotra Ep. Dam. dwie książki o rozumie ludzkim: Wuk Stefanowicz, acz nie duchowny, tłómaczył niedawno Nowy Testament, o czem niżéj.

VI. Różne umiejętności: Obradowicz pisał Etykę: Abr. Mrożowicz Magazyn dla dzieci, o krasomówstwie i o strojach Paw. Solaricz jeografią, tłóm. Zimmermanna o samotności, pisał: filozof indyjski i insze rzeczy; Baz. Damjanowicz arytmetykę serbską: Jan Muszkatirowicz o prawie: Eman Jankowicz o fizyce; Kozma Joszicz o dobrych obyczajach; Mich. Lazarewicz tłóm. Robinsona: Atan. Stojkowicz fizykę w 3 tom: Jerz. Zachariewicz, tłóm. Plutarcha: Jan Bericz pedagogikę i metodykę; Joach. Wuicz jeografią; Geraz. Beczkereki tłóm. Hufelanda dietetykę i wydał nauki filozoficzne; Efr. Lazarewicz filozofię moralną i inne dzieła; Konst. Marinkowicz odkrycie Ameryki z Campego. Jan Muszkatirowicz: Rozmyszenie o praznici — Przcte iliti poslowice; Wuk Stefanowicz opisał Serbią, Czarnogórze i całe południowo-tureckie kraje słowiańskie; Jerz. Laricz fizykę; Stef. Miloszewicz statystyczne opisanie Serbii; Eug. Giurkowicz prawo naśledija; Pantal. Michajlowicz wydał Encyklopedyą; Adam Dragosawlewicz historyczne krytyki i rozprawy; Dim. Petrowicz zlatijnstvo; M. Milakowicz almanach czarnogórski: grlica. Wuk Marinkowicz fizykę; Pancizcz botanikę i o rybach; Joach. Medowicz o owadach, mianowicie o pewnym rodzaju much zjadliwych, napotykanych w Serbii. Jest-to właściwie Joachim Midowicz, nasz ziomek, rodem z Pogwizdowa około Bochni, Dr. medyc. i chirur., który w r. 1842 umknął z Galicyi przed więzieniem politycznem, a dostawszy się do Serbii, tamże osiadł. Ożenił się z blizką krewną byłego senatora Wukicza podobno i jest fizykiem obwodowym. Człowiek nieskazitelnego charakteru, zdolny i pracowity, a serca najlepszego, niegdyś nasz lubiony współuczeń i wierny towarzysz najrozmaitszéj doli. Jan Rjisticz rozprawę o literaturze serbskiéj pisał, teraz w Konstantynopolu, bardzo uzdolniony człowiek; Jan Subboticz, równie pisał o literaturze serbskiéj, teraz jest żupanem w Węgrzech, bardzo uzdolniony i płodny pisarz, którego rozprawy latopis serbski, w Budzie wychodzący, często umieszcza. B. Subboticz pisał przegląd bitwy na polu Kosowskiem; A. Dimitriewicz tłómaczył rzymską historyą Goldsmitha. J. Steicz w 4 częściach zabawy dla oświecenia rozumu i serca, a K. Peiczicz o przyjaźni, potem przewodnik.

Wuka Stefanowicza, jako najcelniejszego pisarza serbskiego, życiorys podajemy tutaj osobno z większémi szczegółami. Wuk Stefanowicz Karadżicz ur. d. 26 Paźdz. 1787 r. we wsi Trszicz w Serbii, niedaleko granicy bośniackiéj leżącéj, pobierał pierwsze nauki w miejscowéj szkole klasztornéj; walczył jako młodzieniec pod Czarnym Jerzym za wolność ojczyzny przeciw Turkom; objął potem miejsce sekretarza przy Jerzym; został późniéj zmuszonym opuścić kraj i udał się wkońcu do Wiednia, gdzie zamieszkawszy, oddał się naukom, chcąc na téj drodze wiernie służyć swym ziomkom. W r. 1814 wydał gram. serbską; potem zebrał pieśni serbskie i wydał w 2 tomach w t. samym r., późniéj w 3 tomach w Lipsku; w r. 1820 wydał słownik serbski; od r. 1826—29 wydawał Danicę — Almanach — ważny dla rozpraw gramatycznych i historycznych; w roku 1836 przysłowia serbskie; opisał w tych latach prawie całą Słowiańszczyznę turecką pod względem etnograficznym, historycznym, obyczajowym i politycznym; wydał zwyczaje i obyczaje serbskie i tłómaczył nowy testament. Jego prace obeznały Europę z południową Słowiańszczyzną. Wuk jest członkiem bardzo wielu towarzystw uczonych, a nawet c. k. akademii umiejętności w Wiedniu i Tow. nauk. w Krakowie. Opowiadał mi, iż podobno w r. 1819 jadąc do Petersburga, bawił przez święta Bożego narodzenia u śp. Bandtkiego, z którym niekiedy korespondował. W skutek choroby ma jednę nogę tak do kolana skrzywioną, że chodzi o szczudle jednem. Jestto już staruszek, zapominający się często, zwłaszcza co do różnych dat; lecz bardzo czerstwy i poważny i miły. Jego tłómaczenie Nowego Zakonu jest wzorowem, oddającem myśl całkowicie a odróżniającem się od podobnych tłómaczeń właśnie przez to, które niedbając zupełnie o myśl, oddawały jedynie częstokroć czcze słowa bez przynależnego sensu. Jeźli Dositej Obradowicz wprowadził język narodowy do piśmiennictwa; toć Wuk Stefanowicz pokazał, który to jest owym językiem narodowym. Szkoda i wielka szkoda, iż właśnie najcelniejsi pisarze serbscy, nie zajęli tego miejsca, na którem ziomkowie ich, owi dzielni Dubrowniccy pisarze, ustali. Tym sposobem niebłąkaliby się byli po rozmaitych manowcach i korzystaliby byli od razu z tego wielkiego skarbca piśmiennictwa złotego, z którego tak obficie płynie na Ilirów czysto-słowiańska krynica ze sławnéj adryi słowiańskiéj. Oświeceńsi Kroaći zrozumieli tę prześliczną nótę przodków swoich daleko lepiéj od biednych Serbów! —

Przy zbliżającym się czwartym kwartale wzywamy Szan. Publiczność do wczesnej prenumeraty, któréj warunki na czele naszego pisma są wyrażone, nadmieniając, iż w przyszłości, z powodu reformy szkół w Królestwie i ogólnéj u nas dążności oświecania ludu, więcéj niż dotąd zajmować się będziemy w naszem piśmie kwestyami pedagogicznemi, a mianowicie dołączać co miesiąc, od Października roku bieżącego począwszy, jedno-arkuszowy dodatek, wyłącznie szkołom elementarnym i literaturze ludowéj poświęcony, który jednakże dopiero z początkiem przyszłego roku osobno będzie można prenumerować.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Fryderykowskiéj Nr. 19. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.